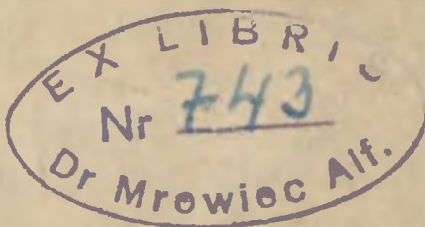


WUKA

# W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ

Pierwszego Powstania Śląskiego



*[Handwritten signature]*

---

Druk: Śl. Zakł. Graf. i Wyd. „Polonia“ S. A., Katowice.



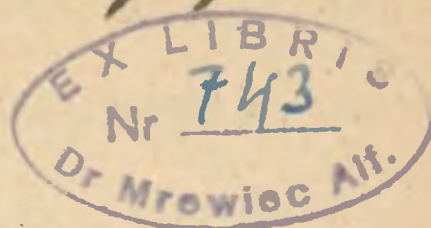
br. 278

D-181/82/59



*Proszę*  
*rodem z Kieligopola*

24. 11. 1874.



W nocy z 16-go na 17-go sierpnia upływa lat dziesięć od pierwszego zbrojnego porywu ludu śląskiego do wolności, od pierwszej próby wyzwolenia się z bronią w rękę z pod wiekowego jarzma pruskiego. Dziesięć lat mija od owego czasu, gdy po krótkiej i nieszczęśliwej walce ludu naszego, niemiecka soldateska, zdziczała i zwyrodniała w wojnie światowej, pastwiła się w nieludzki sposób nad zwyciężonymi, nie tylko nad tymi, którzy na polu walki jej w ręce wpadli, ale nad całą naszą ludnością, nad kobietami, dziećmi i starcami. Tysiące naszej ludności „grenszuc“, straż graniczna, pędził wtedy po ulicach miast i osad śląskich, bijąc ich kolbami, katując żelaznymi prętami. Nieszczęśliwi, maszerując z rękami za głową założonemi, musieli śpiewać bez przerwy: „Deutschland über alles“, krzyczeć: „Hoch lebe Deutschland“, „Nieder mit Polen“. Wielu zostało zamordowanych, a setki i setki wtrącono do więzień, tysiące nieomal uprowadzono do Niemiec, w znacznej części na Śląsk Dolny do Neuhammer, gdzie zamknięto ich w obozie znanym z okrucieństwa i surowości. Specjalne komisje polskie, urzędujące pod osłoną Czerwonego Krzyża protokołowały te zbrodnie niemieckie i szkoda wielka, że w zawierusze wypadków olbrzymie te akta gdzieś zaginęły, bo byłyby one trwałym dokumentem zdżiczenia niemieckiego podczas wojny światowej. Liczni świadkowie barba-

rzyństwa niemieckiego dziś jeszcze są przy życiu, a wśród nich wielu takich, którzy byli w rękach oprawców niemieckich. Dla potomności powinni spisać swoje przeżycia i spostrzeżenia.

## NASTROJE NA ŚLĄSKU PO WOJNIE ŚWIATOWEJ.

Po klęsce Niemiec i wybuchu rewolucji w Rzeszy Niemieckiej powstał zupełny chaos, zanikła na razie wszelka władza dotychczasowa, jej miejsce zajęły na wzór bolszewicki utworzone wszędzie rady żołnierzy i robotników, rwały się wszelkie więzy społeczne, ustało życie normalne. Rady żołnierskie i robotnicze ulegały zupełnie wpływowi zwalczających się wzajemnie partji niemieckich, socjalistycznych i komunistycznych. Instytucje takie powstały także w całym b. zaborze pruskim, a więc na Śląsku, na Pomorzu i w Wielkopolsce. W Poznańskim, gdzie żywioł polski był najwięcej uświadomiony i przez całą wojnę ostro zorientowany przeciwko Niemcom, Polacy do tych rad zdołali wprowadzać dostateczną ilość swych przedstawicieli i rad tych użyć potem jako narzędzia do polityki narodowej. Zgubne odruchy aktywistyczne, odzywające się z łamów leszczyńskiego „Kraju“ organu ś. p. Ks. Lubeckiego, redagowanego przez b. redaktora „Katolika“ bytomskiego i jego zięcia nie zdołały ludności zdemoralizować.

Inaczej było na Pomorzu i na Śląsku. Na Pomorzu żywioł polski okazał się za słabym, by rady żołnierskie i robotnicze opanować, a brakło mu też przywódców. Demoralizował go zresztą podczas całej wojny Wiktor Kulerski, który na łamach rozpowszechnionej „Gazety Grudziądzkiej“ do ostatniej chwili wojny uprawiał politykę germanofilską. Na Górnym Śląsku socjaliści niemieccy opanowali zupełnie sytuację, w radach żołnierzy i ro-



botników znaczenie Polaków było minimalne. Socjaliści niemieccy mieli tu zdolnego przywódcę w osobie sekretarza związków zawodowych Hoersinga z Bytomia, człowieka sprężystego, zdolnego organizatora a przytem bezwzględnego, okrutnego, nie przebierającego w środkach tak, że wśród ludności naszej zasłużył sobie słusznie na niezaszczytny przydomek kata Górnego Śląska. Hoersing mimo swych przekonań socjalistycznych, zagorzały Prusak i patriota niemiecki, jasno widział niebezpieczeństwo utraty Górnego Śląska przez Niemcy, i wszelkie wysiłki skierował w kierunku ratowania zagrożonej pozycji niemieckiej na Śląsku. Powstały z chaosu rewolucyjnego rząd komisarzy ludowych w Berlinie pochwalał działalność Hoersinga i zamianował go komisarzem Rzeszy dla Śląska, wyposażając go w nadzwyczajne pełnomocnictwa, zresztą zbytecznie, bo Hoersing w dążeniu do swego celu o żadne prawa i przepisy nie dbał. Mimo wszelkiego zamieszania Hoersing zdołał skupić koło siebie wszystkich Niemców na Śląsku, kierowników wielkiego przemysłu zarówno jak wielkich magnatów, urzędników jak robotników niemieckich, rzemieślników, kupców, nawet duchowieństwo niemieckie wszelkich wyznań. Powstał zwarty front niemiecki przeciwko Polakom i t. zw. Spartakusom, jak nazywano wówczas komunistów Liebknechta i Róży Luksemburżanki.

Niejeden może dziś zadaje sobie pytanie, jak to możliwem było, że olbrzymia masa ludności polskiej, mająca tak wielką przewagę na Śląsku, która wysyłała do parlamentu Rzeszy Niemieckiej aż 5 posłów polskich i to z okręgu pszczyńsko-rybnickiego, katowicko-zaborskiego, bytomsko-tarnogórskiego, gliwicko-lublinieckiego, opolskiego a w powiecie kozielskim i raciborskim oddawała tak wielką liczbę głosów przy wyborach, że mandaty niemieckie w tych okręgach były zawsze zagrożone,

powtarzam, niejeden wobec tego słusznie się zapyta, jak ta ludność polska pozwoliła się opanować Niemcom i swej woli narodowej nie ujawniła?

Dając świadectwo sprawdzie, stwierdzić należy, że wskutek teroru stanu wojennego, zduszenia wszelkiej publicznej i społecznej działalności polskiej, oraz wskutek nieustannej propagandy niemieckiej uprawianej wszędzie i przy każdej sposobności, ludność nasza została steroryzowana i zdezorjentowana. Przez pełne 4 lata wbijano w głowę temu ludowi pojęcia o niewzruszonej potęgzie niemieckiej, a on czuł ją codziennie, bo za każde odważniejsze słowo ciągnano go przed sąd wojenny, karano surowo, z pracy wydalano, brano do pierwszych okopów na froncie, lub jego rodzinę morzono przez odmawianie jej żywności i odzieży. Przez 4 lata duchowieństwo niemieckie z ambony i na zebraniach wysławiało Niemcy, tępiło ducha opozycji narodowej, jako grzech śmiertelny, nawoływało do wytrwałości i wierności dla najeźdźcy i odbierało ludowi ostatni grosz na pożyczki wojenne. Znależli się pomiędzy duchowieństwem i Polacy, którzy z poświęceniem godnem lepszej sprawy pracowali dla Niemiec, zbierali pieniądze na pożyczki wojenne, agitowali w kościele i pisywali nawet jeszcze pod koniec r. 1917 dzieła o misji cywilizacyjnej Niemiec i sławili Wilhelma II jako ces. pokoju, łącząc państwa koalicyjne wyzwiskami zaczerpniętymi ze słownika wojującego pangermanizmu. Zapuszczamy zasłonę nad temi bolesnemi zbłądzeniami i nazwisk tu wymieniać nie będziemy, nie chcąc rozrywać starych ran. Prasa niemiecka dezorientowała i demoralizowała nasz lud w sposób niebywały. Niestety nie tylko prasa niemiecka, ale i polska. „Katolik“ i pisma w jego nakładzie wychodzące, przez cały czas wojny służyły sprawie niemieckiej i dusiły w sercach swych czytelników wszelką myśl



o niezawisłości narodowej, wszelką myśl oporu i buntu. Ś. p. Napieralski nie tylko na łamach pism swoich wytrwale razem z swymi poplecznikami jak obecnym redaktorem „Katolika“ Zawilowskim, który Ślązaków dziś patriotyzmu uczy, zabijał ducha niepodległościowego, ale miał jeszcze czas pisywać broszury. Jedynym pismem antyniemieckim była wtedy „Gazeta Ludowa“ ks. Połpiecha, ale wychodziła przeważnie z białymi plamami i okienkami takimi, jak dziś widnieją w pismach naszych pod rządami sanacyjnymi, lub całymi miejscami była zakazana. Każde śmielsze słowo stłumiono. Jedynie przemówienia parlamentarne posłów Korfiantego, Trampczyńskiego, Seydy, ks. Stychla i innych ludność do oporu pobudzały i rozniewały tęsknotę do wyzwolenia narodowego. Atoli na Śląsku i te przemówienia nieraz ulegały konfiskacie. Wiece, zgromadzenia i zebrania narodowopolskie zupełnie ustały. Zamarło polityczne słowo polskie. Cóż więc dziwnego, że ta ludność nasza bez politycznej tradycji polskiej, od pnia macierzystego od 6 wiek. oderwana, w tych warunkach nie miała tyle sił, by po przewrocie w Niemczech sytuację na Śląsku opanować. Orła polskiego podczas wojny zobaczyła po raz pierwszy na czapkach legionistów cofających się razem z Niemcami z pod Warszawy, którzy każde słowo Ślązaka wypowiedziane przeciw Niemcom gromili, jako zdradę piętnowali, w obronie Hindenburgów i Wilhelmów występowali. Zdarzały się nawet wypadki, że śmiałków wobec Niemców oskarżali. Dowodem naszej słabości i dezorientacji naszej ludności były wybory do Niemieckiego Zgromadzenia Narodowego, które odbyły się dnia 13 stycznia 1919 r., a więc w trzy miesiące po wybuchu rewolucji niemieckiej. Naczelna Rada Ludowa b. dzielnicy pruskiej zakazała Polakom udziału w wyborach na znak, że ludność ziem b. dzielnicy pruskiej nie uważa się już za

przynależną do państwa niemieckiego. Na Śląsku mimo to 60 proc. ludności wzięło udział w wyborach i głosowało na kandydatów niemieckich. Ponieważ zawsze pewien procent ludności w wyborach z jakichkolwiek przyczyn udziału nie bierze, wynika z tego, że zaledwie  $\frac{1}{3}$  ludności naszej rozkazu N. Rady Ludowej usłuchała i polskie swoje stanowisko zaznaczyła. Nie zdołała jeszcze ochłoniąć z przeżytego teroru, nie zdołała się jeszcze otrząsnąć i zorientować w sytuacji.

### NACZELNA RADA LUDOWA.

Po rozgromieniu Niemiec i przyjęciu przez nie sławnych 14 punktów Wilsona zwiastujących niepodległą Polskę z dostępem do morza, wypadki historyczne rozgrywały się z zawrotną szybkością. Naczelnem zadaniem odpowiedzialnych polityków polskich było skupić i wzmocnić wolę ludności polskiej w b. dzielnicy pruskiej w jej drodze do wolnej Polski. Dnia 11-go listopada 1918 r. posłowie polscy do parlamentu Rzeszy i Seimu pruskiego zbierają się w Bazarze w Poznaniu i wydają odezwę do narodu, ogłaszając, że ziemie b. dzielnicy pruskiej odtąd są składową, nierozzerwalną częścią zjednoczonego niepodległego państwa polskiego. Odezwę tę podpisali również posłowie polscy ze Śląska jak: **ks. Brandys, Korfanty, Sosiński itd.** Celem wzmocnienia i ujednolicenia woli narodu postanowiono zwołać Sejm dzielnicy pruskiej na 3 grudnia do Poznania.

W Sejmie tym obwołanym również przez kilkuset delegatów ze Śląska utworzono jako najwyższą tymczasową władzę polską w b. dzielnicy pruskiej **Naczelna Rada Ludowa**, której organem wykonawczym był jej Komisarjat. Do Komisarjatu tego wszedł jako reprezentant Śląska **ś. p. Józef Rymer, b. wojewoda**. Zasiadał w nim także **p. Korfanty**. Dla Śląska utworzono Podkomisarjat Rady Ludowej w



**Bytomiu**, którego kierownictwo powierzono p. mecenasowi **Czapli**. **Zadaniem Nacz. Rady Ludowej** było organizowanie społeczeństwa w radach ludowych, kierowanie polityką polską i obrona naszych interesów.

Po powrocie z Poznania ś. p. Rymer zwołał natychmiast zebranie do domu Związkowego „Ul” w Bytomiu, na którym ukonstytuował się Podkomisarjat. P. **Rymer** objął kierownictwo polityki na spółkę z podkomisarzem **Czaplą**, p. adwokat **Mildner** politykę administracyjną, p. **Maciejczyk** skarbowość, p. **Dreyza** bezpieczeństwo publiczne. Oprócz tego do Podkomisarjatu należał ś. p. Michał **Wolski** bez przydziału. Podkomisarjat rozwinął bardzo energiczną pracę około organizowania ludności polskiej w radach ludowych, które zakładano we wszystkich miejscowościach. W odezwach i na zebraniach uświadamiano zbałamuconą przez długoletnią propagandę niem. ludność polską. Wielkie zasługi położył tu podkom. Czapla, który podpisywał swem nazwiskiem wszystkie proklamacje niepodległościowe. Niemcy, jak poprzednio mówiliśmy, trzymali władzę w ręku. Już w Nowy Rok 1919 prezes rejencyjny w Opolu wydał ukaz, grożący najsurowszemi karami wszystkim, którzy pracują dla złączenia Śląska z Polską. Wobec intensywnej działalności polskiej 13 stycznia ogłosili stan oblężenia. Działalność Podkomisarjatu i oddanych mu organizacji polskich była tak skuteczna, że Hoersing w początkach maja 1919 r. ogłosił **obostrzony** stan oblężenia, a 14 maja po demonstracjach polskich odbytych 1 maja Podkomisarjat Nacz. Rady Ludowej rozwiązał. Położenie stało się tak niebezpieczne, że przywódcy jeden po drugim musieli uchodzić do Sosnowca, p.p. **Czapla**, **Wolny**, **Dreyza** itd. W Bytomiu powstał tajny komitet, złożony z p.p. Michała Wolskiego, Wiktora Reclawa, Pawła Maciejczyka, Maksymiljana Hankego

i Brunona Petzla, który doraźnie schodził się w prywatnych mieszkaniach, celem wymiany myśli i ustalenia spostrzeżeń.

**Zasługą Podkomisariatu bytomskiego i współpracujących z nim solidarnie organizacji, nawet PPS.-u, jest, że w znacznym stopniu wylęczyli moralne spustoszenia, wyrządzone ludności przez propagandę niemiecką i polskich jej służalców.**

## **ORGANIZACJA UTAJONYCH SIŁ ZBROJNYCH.**

W Poznaniu z okazji przyjazdu **Ignacego Paderewskiego**, wskutek prowokacyj niemieckich dnia 27 grudnia przyszło do krwawych walk z załogą niemiecką, które wnet zamieniły się w wyzwolenicze powstanie. Straż Ludowa, Sokół, zwolnieni żołnierze i nieliczna zresztą tajna organizacja wojskowa walkę podjęły, a całe społeczeństwo jakby na zawołanie do niej stanęło. W kilka dni Poznań i najbliższa okolica była z żołnierza niemieckiego oczyszczona. Gorączkowo zaczęto formować siły regularne, umieszczając je w zdobytych na Niemcach koszarach. Cały ruch został ujęty w karby przez **Nacz. Radę Ludową**, która w zupełności spełniła zadanie władzy. Zdołała ona w stosunkowo krótkim czasie z wyzwolonego Poznańskiego zorganizować państewko o przejściowym oczywiście charakterze oraz pod kierownictwem **gen. Dowbora Muśnickiego** stworzyć armję polską, która państwu wielkie oddała usługi.

**Powstanie Poznańskie** głośnem musiało odezwać się echem na wszystkich ziemiach polskich, naturalnie także na Śląsku. Śląsk wówczas jednak był słaby i bojowo wcale nie przygotowany, by mógł podjąć o własnych siłach jakąkolwiek akcję czynną i stwarzać fakta dokonane. Jak Pomorze pozostał biernym świadkiem wypadków poznańskich. Po ukończeniu pierwszych walk poznańskich i wy-



parciu Niemców o kilka mil na zachód, południe i Północ od Poznania. **Komisariat Nacz. Rady Ludowej** zastanawiał się nad tem, co należy **przedsięwziąć na Śląsku i na Pomorzu**, by skutecznie poprzeć zabiegi Komitetu Narodowego w Paryżu, który przed konferencją pokojową, a właściwie przed Radą Pięciu, jak nazywano przedstawicieli pięciu wielkich mocarstw, walczył o granice Polski. Granice te jeszcze były zupełnie płynne, niejako idealne. Wszak dnia 6 listopada kapitulującym Niemcom jako podstawę pokoju narzucono 14 punktów Wilsona, a tem samem także ich punkt 13, który w ten sposób określał granice powstającego państwa polskiego: „Powstać ma niepodległe państwo polskie, obejmować ma wszystkie kraje o niewątpliwie polskiej ludności i otrzymać wolny dostęp do morza“. To wszystko, cośmy wówczas mieli. Czekala nas w Paryżu walka najcięższa. Sytuacja nasza tam nie była łatwa, bo **szalę naszej wagi obciążył sojusz Piłsudczyków z państwami centralnemi**, ich udział w walce przeciw koalicji, lekkomyślne manifesty z łaski Niemiec i Austrii powstałej Rady Stanu i Rady Rejencyjnej. W Warszawie **panował chaos**, rządy objęli ci, którzy po stronie pobitych morderców naszej Ojczyzny stali, odradzające się **państwo walczyło z Ukraińcami o Wschodnią Małopolskę, a z Czechami o Śląsk cieszyński**. Na tyłach mieliśmy jeszcze Niemców, fale bolszewizmu z Rosji płynęły do nas, jakby otwartem korytem, a rząd Moraczewskiego robił eksperymenty socjalistyczne. **W tych warunkach łatwo nam było utracić przedewszystkiem Śląsk i Gdańsk**. Armji powstająca Polska nie miała, ale stała wielka dobrze wyekwipowana **armja Hallera** na ziemi francuskiej i jej jak kania deszczu, łaknęła odradzająca się Polska. Powrotowi jej do Ojczyzny coraz nowe stawały przeszkody.

W tych warunkach komisariat zajęty walką z Niemcami na terenie poznańskim jak najostrożniejszą

politykę musiał prowadzić ze względu na walkę o granice nasze w Paryżu, a równocześnie musiał myśleć o przygotowaniu organizacji bojowych i na Pomorzu i na Śląsku. Już w pierwszej połowie stycznia 1919 r. **Komisariat N. R. L. na wniosek p. Korfanteo** wysłał na Śląsk do Podkomisarjatu w Bytomiu swych emisariuszy, którzy mieli tam stwierdzić gotowość bojową i nieść pomoc w organizowaniu zakonspirowanych kadr. Podkomisarz Czapla skierował pierwszych 2 emisariuszy do p. Dreyzy, który miał referat bezpieczeństwa i zaczął był już sam z Adamem Postrachem usposabiać szeregi Sokołów, co mu tem łatwiej przyszło jako długoletniemu prezesowi Sokoła dzielnicy Śląskiej, cieszącemu się i zaufaniem i powagą wśród młodzieży sokolej. Komisariat N. R. L.łożył — jak na jego stosunki — bardzo duże sumy na tę pracę organizacyjną i na zakup broni, lecz mamy wątpliwości, czy sumy te, szczególnie później, zostały celowo i należycie użyte. Po przybyciu dwóch emisariuszów poznańskich rozpoczęła się żywsza praca organizacyjna, tak, że 11 lutego odbyło się w domu związkowym „Ul“ w Bytomiu zebranie wyższych i niższych przywódców zakonspirowanej organizacji bojowej, na którym ich zaprzysiężono i p. Dreyzę jako prezesa i głowę organizacji zatwierdzono. P. Dreyza zapowiedział, że będzie surowym przełożonym, obstawiającym przy posłuszeństwie i żądającym bezwzględnej karności. Takie jednak wówczas były nastroje powszechne, że wielu z tych, co dopiero przysięgę żołnierską złożyli, na te zapowiedzi p. Dreyzy głęboko się oburzali i przeciw niemu stała kampanję prowadzili.

Pracę organizacyjną prowadzono tymczasem dalej i o działalności tej i o zakupie broni składano od czasu do czasu raporty władzom poznańskim. P. Dreyza z czasem został jednak zdekonspirowany i wskutek grożącego mu niebezpieczeństwa wyniósł



się ze Śląska do Sosnowca, gdzie agendy prowadził. Sprawiało to wielkie niedogodności, a z raportów nadsyłanych do Poznania widać było, że w organizacji istnieją bezustanne tarcia, że pewna część członków na odpowiedzialnych stanowiskach stacza otwartą walkę z prezesem organizacji p. Dreyzą i podkomisarzem Czapłą. Członkowie ci pragnęli się uniezależnić od podkomisarza Czapli i prezesa Dreyzy, **nie kontentując się tylko zaszczycem żołnierza polskiego, ale usiłując zagarnąć w swe ręce kierownictwo polityczne.** Na czele ich stał p. Józef Grzegorzek z Bytomia, który, acz pełen dobrych chęci, sprawie wyrządził wielkie szkody. Poddajemy nieuprzedzonemu czytelnikowi pod sąd, jak p. Grzegorzek i jemu podobni ludzie, wprawdzie pełni dobrej woli służenia Ojczyźnie, mogli z Bytomia osądzać położenie rodzącej się niepodległej Polski, każdorazowe jej potrzeby oraz skomplikowaną nad wyraz sytuację międzynarodową, w chwili zupełnej przebudowy Europy. Raporty składał Komisarjatuwi Nacz. Rady Ludowej p. Dreyza, obok niego składali wciąż raporty p.p. Grzegorzek i towarzysze. Raporty te o stanie organizacji wciąż sobie przeczyły. Pysyłano z Poznania dalszych oficerów dla zbadania sprawy i zażegnania niesnasek, lecz zabiegi te przeważnie pozostawały bez skutku. Wysłał p. Korfanty za zgodą Komisarjatu N. R. Ludowej nawet pułk. **Langeo**, zasłużonego komendanta Straży Ludowej, liczącej wówczas coś 30 tys. chłopów, na Śląsk, który po konferencji z p. Dreyzą, odbył razem konferencję z p. Grzegorzkiem i z rozmowy tej złożył w Poznaniu raport nader krytyczny.

Wobec niepomyślnych raportów nadchodzących ze Śląska, Komisarjat N. R. L. w porozumieniu z gen. Dowborem Muśnickim wysłał na Śląsk dzielnego i doświadczonego oficera p. kap. **Psarskiego**, któremu dodał do pomocy innych. Kap.



Psarski przybywszy na Śląsk, z całą energią zabrał się do pracy, objeżdżał cały teren, badał wszystkie miejscowości, ażeby dokładnie stwierdzić stan organizacji. Zadanie nie było łatwe, gdyż w znacznej mierze musiał polegać na tych, którzy dotychczasowe raporty słali do Poznania. Wynikiem jego badań był raport nadesłany do Poznania, według którego było zorganizowanych od 6 do 7 tys. ludzi, w tem część zaprzysiężonych. Karabinów było coś 1.400, krótkiej broni około 480, granatów ręcznych mniej więcej 700, lekkich karabinów maszynowych 16 i 4 ciężkie. Co do sił niemieckich na Śląsku, przywódcy organizacji oddawali się wielkiemu optymizmowi. Obliczali ją coś na 7000 chłopa zde-moralizowanego. Natomiast **doskonały wywiad dowództwa armii poznańskiej**, który w głównych punktach wschodniej części Niemiec miał wszędzie swoich ludzi, **stwierdził, że Niemcy zdołali zgromadzić wyborowego względnie żołnierza przeszło 20 tys. na Śląsku, dobrze uzbrojonego, zaopatrzonego w artylerję, w pociągi pancerne, aeroplany.** Po niespodziankach poznańskich obawiali się, że ten sam los może ich spotkać na Górnym Śląsku i dlatego rozlokowali swoje oddziały nawet w najmniejszych wioskach. Żołnierz niemiecki był dobrany, okrutny, bezwzględny i wyzuty z wszelkich uczuć ludzkich.

Organizacja parła do rozprawy bojowej, która według wszelkiego prawdopodobieństwa byłaby się musiała skończyć klęską. Zresztą akcja zbrojna w owej chwili byłaby mogła wyrządzić wielkie szkody w pomyślnem załatwieniu sprawy Śląska dla Polski. Wszak w Paryżu wtedy był taki stan rzeczy, że Rada Pięciu zatwierdziła pomyślne dla nas uchwały komisji terytorjalnej, które Polsce przyznawały cały Górny Śląsk bez zastrzeżeń. Wiedzano wówczas, że międzynarodówka kapitalistyczna przez swego wykładnika **Lloyda Georgea** przygotowuje się do ataku na uchwały komisji terytorjalnej i do odebrania Śląska Polsce.



W drugiej połowie kwietnia przybył do Poznania p. Grzegorzek ze swymi towarzyszami i zakomunikował, że na zebraniu organizacji wojskowej uchwalono wydać hasło do powstania. Zakomunikował to na konferencji, w której m. in. uczestniczyli p. **Korfanty, Pluciński, gen. Dowbor-Muśnicki, gen. Raszewski** i inni. Uchwalenie rozpoczęcia powstania było niedosyć ściśle strzeżone, bo wiedział o tem postanowieniu rząd warszawski. Już przed przyjazdem panów z Górnego Śląska, Ministerstwo Spr. Zagranicznych jak i Sztab Generalny nadesłały do Poznania depeszę, by pod żadnym warunkiem do ruchawki na Górnym Śląsku w owej chwili nie dopuszczono. Również z Komitetu Narodowego z Paryża nadeszły błagające depesze, by na Śląsku panował spokój, bez względu na ucisk i prowokację niemiecką. Poza akcją antypolską Lloyda Georgea Komitet Narodowy napotykał wówczas w Paryżu na coraz to nowe trudności w swych staraniach o wysłanie armji Hallera do kraju. Przybycie jej w owej chwili było koniecznością życia ze względu na ciężkie położenie w wojnie z Rusinami w Wschodniej Małopolsce. Nie zapominajmy, że Poznań, mimo, że sam był w ciężkich walkach z Niemcami, którzy zaledwie o kilkanaście kilometrów stali na zachodzie miasta, musiał słać posiłki do Wschodniej Małopolski. **Ogromnie trudno było przekonać o szkodliwości rozpoczęcia ruchawki na Śląsku przybyszów z Górnego Śląska.** P. Korfanty musiał im odczytać depesze rządowe z kategorycznym zakazem rozpoczęcia powstania i depesze z Komitetu Narodowego. **Rezultatem tej konferencji był ostry zakaz dla organizacji wojskowej, by bez wiedzy władz polskich ruchawki nie wszczy-  
nała.**

Nieszczęśliwi i przygnębieni wracali entuzjasci do domu. Komisarjat poznański poinformował rząd w Warszawie o wyniku konferencji. Tak samo



zapewnił Komitet Narodowy w Paryżu, że na Śląsku będzie panował spokój. Od rządu z Warszawy Komisarjat powtórnie otrzymał wskazówkę, by pod żadnym warunkiem do ruchawki na Śląsku nie dopuścić. Tak samo z Paryża nadeszły depesze z prośbą o zachowanie pokoju. P. Grzegorzek i towarzysze wróciwszy do domu, jednak swoją uchwałę rozpoczęcia powstania podtrzymali i nowy termin wyznaczyli. Dowiedziawszy się o tem, podkomisarz Czapla wysłał natychmiast p. **Wolnego** do Poznania, celem poinformowania Komisarjatu o tych zamiarach. Na posiedzeniu Komisarjatu polecono p. **Korfiantemu**, by przez p. **Wolnego** przesłał ponowny ostry zakaz rozpoczęcia ruchawki na Śląsku. Do niego się zastosowano i mimo prowokacji niemieckiej, mimo prześladowań panował względny spokój na Śląsku aż do połowy czerwca.

## ŚLĄSK NA KONFERENCJI POKOJOWEJ.

Po przyjęciu przez Niemców podyktowanych im ogólnych warunków kapitulacji, zebrała się w Paryżu konferencja pokojowa. Dzięki polityce komitetu Narodowego w Paryżu, Polska miała na niej swych zastępców w osobach Romana Dmowskiego a później doszedł jeszcze Ignacy Paderewski, już premier Rzeczypospolitej po upadku gabinetu Moraczewskiego. Na konferencji pokojowej dyktowała nowy ustrój t. zw. Rada Pięciu, t. j. przedstawiciele Francji, Anglii, Włoch, Japonji i Północnych Stanów Zjednoczonych. Przewodniczył jej **Clemenceau**. Dnia 29-go stycznia delegat polski **Roman Dmowski** w towarzystwie **Erazma Piltza** przedłożył Radzie Pięciu projekt granic państwa polskiego. Żądał kategorycznie między innemi Górnego Śląska i polskich powiatów Śląska Średniego.

Utworzono przy konferencji t. zw. komisję terytorjalną, która miała wykreślać granice państw



europejskich. Przewodniczył jej Jules **Cambon**, ambasador francuski w Berlinie przed wojną, znający dobrze stosunki w b. dzielnicy pruskiej. Należał do niej między innymi nasz przyjaciel gen. **Le Rond**, ze strony Anglii życzliwy nam **Sir Tyrell** i Amerykanin **Lord**. Do tej komisji przekazano projekty p. **Romana Dmowskiego**.

Anglija stała przed nowymi wyborami, Lloyd George prowadził wtedy energiczną kampanję o zwycięstwo wyborcze. **Wiedziano, że Lloyd George pod wpływem finansjery międzynarodowej i żydów nieprzychylnie usposobiony jest dla żądań polskich**, i obawiano się szczególnie o **Śląsk i Gdańsk**. Dlatego komisja terytorjalna pod wpływem naszych przyjaciół śpieszyła się ogromnie z pracami dotyczącymi Polski, obawiając się zjawienia się zwycięskiego w wyborach Lloyd Georgea. Z nadzwyczajnym pośpiechem komisja terytorjalna swoje prace, dotyczące zachodnich granic Polski, ukończyła i już w drugiej połowie marca 1919 r. Rada Pięciu prace komisji zatwierdziła. **Cały polski Śląsk Górny miał przypaść Polsce, Gdańsk miał zostać wolnem miastem.**

Dnia 7-go maja tego roku, do sali Lustrzanej w Wersalu zawezwano delegację niemiecką, której przewodniczył ambasador hr. Brockdorff Rantzau, dla wysłuchania podyktowanych Niemcom warunków pokoju.

Można sobie wyobrazić, jaka radość zapanaowała w całej Polsce, a szczególnie wśród Polaków na Górnym Śląsku. Uważali się już za wyzwolonych i złączonych z Polską. Komisarjat poznański gorączkowo czynił przygotowania do przejęcia Śląska przez Polskę. **Chodziło tu o rzecz olbrzymią, o ten olbrzymi warsztat pracy, o dzielną ludność, która po 6 wiekach miała wrócić na łono Ojczyzny, o olbrzymie skarby, słowem, o dzielnicę, która dopiero Polsce miała zapewnić mocarstwowe sta-**



nowisko. Niemcy tymczasem podnieśli niebywały alarm o Górny Śląsk. Już w Wersalu Brockdorff-Rantzau podnosił bardzo energiczne protesty. Puszczono aparat propagandy niemieckiej w ruch, który na obu półkulach ziemskich szerzył stare fałszywe niemieckie, jakoby Górny Śląsk odwieczną był ziemią niemiecką, ludność jego niepolską, mówiąca jakimś językiem wasserpolskim, która do Polski należeć nie chce, a przede wszystkim, że Polacy zmarnują ten olbrzymi obwód przemysłowy i pozbawia świat produkcji węgla, żelaza, cynku i t. d. Z naszej strony przeciwdziałano tej propagandzie niemieckiej na forum międzynarodowym według sił, ale naszemu aparatowi propagandowemu daleko było do sprawności niemieckiej, a środki nasze w porównaniu do niemieckich, wprost śmieszne. Wielki kapitał międzynarodowy, szczególnie żydowski, stanął po stronie Niemiec. Najważniejsza, że zwycięski w wyborach Lloyd George, ulegający w wysokim stopniu tym wpływom, zaczął działać, ratując Śląsk dla Niemiec.

Na Śląsku samym Niemcy rozwinęli niebywałą propagandę. Do Katowic, Bytomia i innych miast, spędzali tłumy nietylko ze Śląska Górnego, ale i z poza jego granic, z Niemiec. Dzieci szkolne z nakazu brać musiały udział i wznosić wyuczone okrzyki przeciw Polsce, a za Niemcami. Niemiec-  
cy pracodawcy i urzednicy wpływali na robotników i pchali ich do demonstracji. Wojsko w pełnym rynsztunku w tych demonstracjach występowało, poumieszczawszy krzyczące dzieci na lawetach armat. Jako widzów i obserwatorów Niemcy sprowadzili sprzedajnych korespondentów pism amerykańskich i angielskich. Obficie opłaceni zamieszczali w swych pismach fantastyczne opisy tych manifestacji, dowodząc, iż lud śląski o przyłączeniu do Polski słyszeć nie chce. Tak tworzono argumenty dla Lloyd Georgea, który działał już



na całej linii. Usunął z komisji terytorjalnej Sir Tyrella i jego współpracowników za zbytnią życzliwość dla Polski.

Przy ówczesnych trudnościach komunikacyjnych komisariat N. R. L. nie został powiadomiony o mających się odbyć manifestacjach i nie mógł im przeciwdziałać. Dowiedział się o odbyciu ich dopiero z pism niemieckich. Wskutek teroru niemieckiego i ucisku inteligencja polska siedziała poza granicami Śląska ze względu na bezpieczeństwo życia. A demonstracje te miały mieć ważny wpływ na losy Śląska. Jeżeli kiedy należało wystąpić, to wówczas trzeba się było demonstracjom przeciwstawić, nawet kosztem wielkich ofiar. Jednakże ze strony polskiej przeciwko demonstracjom nie uczyniono nic, żadnej przeszkody.

Owoce propagandy niemieckiej szybko dojrzewały. Już dnia 29 maja delegaci polscy **Paderewski** i **Dmowski** zostali zawezwani przed Radę Pięciu i tam im zakomunikowano, że **Górny Śląsk nie może przypaść Polsce bez zastrzeżeń**, lecz że ludność musi decydować sama o swej przyszłej przynależności państwowej. Dmowski w swoim dziele „**Polityka Polska**“, a informacje jego potwierdza **Dillon** w swej „**Konferencji Pokojowej**“ powiada, że **Lloyd George** wystąpił z żądaniem plebiscytu. **Wilson** nasamprzód energicznie się opierał temu żądaniu i przysadzał Śląsk dla Polski, ale ostatecznie uległ. **Lloyd George** oświadczył, że wie napewno, iż Niemcy pod żadnym warunkiem nie podpiszą Traktatu Pokojowego, jeżeli Śląsk bez zastrzeżeń miałby przypaść Polsce.

**Dmowski** w następujący sposób opisuje te chwile, gdy zakomunikowano delegatom polskim decyzję o plebiscycie. „**Rozpoczął Wilson, zawiadamiając nas, że wytkniętą w Traktacie linię graniczną. Rada Najwyższa skorygowała, ściśle przestrzegając zasady, żeby granica polityczna odpowiadała**

granicy narodowej, i że wobec tego, iż Niemcy twierdzą, że ludność Śląska nie chce do Polski należeć, Rada zadecydowała plebiscyt. Gdy skończył, zabrał głos **Paderewski** i w wymownych słowach oświadczył, że będzie to „bolesny cios dla Polski“. Bardzo energicznie przeciwko niesprawiedliwości tego postanowienia wystąpił **Dmowski**, ale krytyka jego nie mogła już zmienić zapadłych decyzji.

Wydano więc w ten sposób ludność śląską na łup eksperymentów plebiscytowych, a późniejsze dzieje wykazały, jaką zbrodnią i niemoralnością był plebiscyt. Każdy, który go przeszedł na Śląsku, zna jego następstwa i jego deprawację, wskutek których dziś jeszcze ludność nasza cierpi moralnie i materialnie. Już wtedy **prasa francuska wskazywała na ujemne strony plebiscytu**, ale głosy te pozostały bez echa.

Wiadomość o plebiscycie w całej Polsce a szczególnie na Śląsku, **wywarła wielkie przygnębienie**. Był to moment do czynnej reakcji, lecz i w tym momencie żaden odruch nie nastąpił.

## **DRUGA PRÓBA WYWOŁANIA POWSTANIA.**

W połowie czerwca nowa niespodzianka spotkała rząd warszawski i podkomisarjat poznański. Prezes **Dreyza** zwołał wszystkich komendantów organizacyj wojskowych do Piotrowic na Śląsku Cieszyńskim, na naradę o stanie organizacji i dalszej akcji. Przeciwko tej organizacji **Bytomiaczy**, t. j. p. **Grzegorzek** i jego przyjaciele **rozwinęli bardzo energiczną akcję**, wychodząc z założenia, że p. **Dreyza** nie ma prawa zwoływania konferencji. W Piotrowicach panował tak wojowniczy nastrój, że **Dreyza** i obecny kpt. **Psarski** nie mogli mu się oprzeć. Zebrani **uchwalili rozpoczęcie powstania coś około 20 czerwca**. **P. Dreyza o zapadłych uchwałach zaraportował do władz w Warszawie i w Poznaniu**. Zarówno sztab generalny jak i Ministerstwo Spraw



Zagranicznych, zwróciły się najkrótszą drogą do Komisarjatu w Poznaniu, by natychmiast ktoś poważniejszy udał się na Śląsk i przeszkodził rozpoczęciu bojów. Było fizyczną niemożliwością dotrzeć zwyczajnymi środkami komunikacji do Sosnowca. Dlatego p. Korfanty mimo burzy, w ten dzień panującej, poleciał samolotem do Sosnowca i tam nakłonił p. Dreyzę do cofnięcia rozkazu. Tak samo z Ministerstwa Spraw Wojskowych przybył pułk. Dienstl - Dąbrowa z kategorycznym zakazem ruszenia. Rozkaz odwołano, ale odwołanie nie dotarło już na czas do zachodnich powiatów, tak, że w Kozielskiem, Oleskiem i innych miejscowościach przyszło do drobnych utarczek. Wobec tego stanu rzeczy, p. Dreyza złożył prezesurę i z organizacji się wycofał. Tak samo opuścił Śląsk kpt. Psarski. Poprzednio odbyło się jeszcze jedno zebranie O. W., na które przybyli także por. Malski i major Kierzkowski z sztabu gen., którzy zażądali rozwiązania organizacji. Komisarjat wobec tych zajść i niesubordynacji postanowił wstrzymać wszelkie subwencje. —

W łonie organizacji, która rozwiązać się nie chciała, panował zupełny chaos. W Strumieniu na Śląsku Cieszyńskim powstała nowa władza, „Komenda organizacji wojskowej“ pod dowództwem por. **Zgrzebnioka**, patriotycznego akademika teologa, pochodzącego z pow. Kozielskiego. Istniały więc teraz dwie władze. W Bytomiu Komitet Wykonawczy p. Grzegorzka, w Strumieniu Komenda organizacji wojskowej z p. Zgrzebniokiem na czele. Rozpoczęły się targi pomiędzy temi dwoma czynnikami. P. Grzegorzkiowi Strumień ofiarował stanowisko „głównego kwatermistrza“, ale tenże za tę cenę władzy z rak nie chciał wypuścić. Zbiera swych zwolenników w Bytomiu coś koło 10-go sierpnia i ci „rozwiązują“ dowództwo w Strumieniu, tworzą sobie Rade Woienną, a p. Grzegorzka wybierają „naczelnikiem“. Uchwały te zakomunikowali



Komendzie w Strumieniu, która ich oczywiście do wiadomości nie przyjęła. Dnia 16-go p. Grzegorzek udaje się do Strumienia, by szukać porozumienia. Nie zastaje jednak p. Zgrzebnioka, który bawi w Warszawie. Odbywa się tam zebranie, na którem doszło rzekomo do zgody pomiędzy dwoma obozami, a p. Grzegorzek zadowolił się tem, że go zamianowano „**politycznym naczelnikiem**“ O. W. Na zebraniu tem postanowiono rozpocząć powstanie w nocy z 17 na 18 sierpnia, i to za piśmiennymi rozkazami, które mieli podpisać p. Grzegorzek i p. Buła jako szef sztabu. Według świadectwa p. Grzegorzka, konferencja w Strumieniu odbyła się 16-go sierpnia, a powstanie miało wybuchnąć w nocy z 17 na 18 za pomocą piśmiennych rozkazów. Każdy zrozumie, że było fizyczną niemożliwością w tak krótkim czasie porozysłać rozkazy. Wracającego ze Strumienia do Bytomia p. Grzegorzka i jego przyjaciół na b. granicy śląsko - austriackiej aresztowali Niemcy i odprowadzili do więzienia w Katowicach. Bytomski komitet, nie mogąc się doczekać powrotu p. Grzegorzka, sam na własną rękę wydał hasło powstania na noc z 17 na 18 sierpnia, aczkolwiek na mocy uchwały strumieńskiej, tylko p. Grzegorzek i p. Buła mogli to uczynić. Zresztą, organizacja była zupełnie zdekonspirowana i Niemcy aresztowali przywódców nie tylko na terenie Śląskim, ale czekali na wracających z Strumienia na granicy śląsko - austriackiej.

W Pszczyńskim powiecie powstanie wybuchło o 24 godzin rychlej, bo w nocy z 16 na 17 sierpnia. A wybuchło ono w dziwnych okolicznościach, których do dnia dzisiejszego wytłumaczyć nie podobna. Otóż podobno jacyś nieznani ludzie, uchodźcy bawiący w Strumieniu, niejaki Iksal i Fulek, wydali hasło do rozpoczęcia ruchawki. Rozkaz był dany piśmiennie i podobno nie nosił żadnych podpisów. Umówionem było, że znakiem rozpoczęcia ruchu miał być silny wybuch w Gołkowie. Wybuch nie



nastąpił, rozkazu od Grzegorzka i Buły nie było i mimo to walka w pow. Pszczyńskim się rozpoczęła. O Iksalu i Fulku p. Grzegorzek powiada tak: „**Lu-dzie ci zupełnie nieznani, przez nikogo nie upraw-nieni, dali hasło do powstania. Rozkaz ich nie no-sił żadnych podpisów. Występek ich graniczy ze zbrodnią, bo pociągnął za sobą wiele nieszczęścia**“. Sąd ten możnaby jednak rozciągnąć także i na in-nych! Zresztą dla wyjaśnienia tej bądź co bądź za-gadkowej sprawy, dobrzeby było, aby do redakcji zgłosili się ci, którzy tych dwóch osobników znali i opowiedzieli, kto oni są, skąd pochodzą, i co z ni-mi dzieje się obecnie.

Komendant pow. pszczyńskiego śp. **Fizia**, otrzy-mawszy bezimienny rozkaz rozpoczęcia powstania, po pewnem wahaniu rozesłał wici po powiecie, naczynając rozpoczęcie ruchu na godz. 2 w nocy. Według opowiadań uczestników na przeszło 2.000 zorganizowanych poszła za rozkazem zaledwie po-łowa, ale był to lud pełen zapału, gotowy poświę-cić wszystko dla wyzwolenia Śląska. Uzbrojony był marnie, bo mniejwięcej co dziesiąty człowiek miał karabin, a co szósty rewolwer. Granatów ręcznych mieli coś 100 i 2 karabiny maszynowe. Mimo to powstańcy w swym zapale świętym odno-sili początkowo świetne zwycięstwa. Kompanja **Szczygła** zajęła Urbanowice i rozbroiła tam od-dział niemiecki, a pod Paprocanami 70 ludzi tego oddziału pod dowództwem Jana **Wróbla** po cięż-kiej walce wzięło przeszło 100 jeńców, a **zdobyli całą baterję, przeszło 100 karabinów, dużo amuni-cji, 50 koni i cały bagaż**. Tym odcinkiem północ-nym dowodził p. Krzyżowski z Pszczyny. Pszczyny niestety nie udało się zająć bo przewyższający siłą Niemcy w dodatku byli uprzedzeni o ataku. Tak samo Ryszard **Bak** mimo wielkiego męstwa **nie zdołał wziąć Mikołowa**. Miało stanąć na jego za-wołanie przeszło 600 ludzi, a stanęło zaledwie 100.

Setka ta biła się walecznie i poważne miała straty. Siły niemieckie, idące od Katowic, rosły z każdą chwilą, stwierdzono, że poza powiatem pszczyńskim żaden powiat nie ruszył. Trzeba więc było walki zaprzestać.

Hasło wydane przez bytomski komitet wykonawczy znalazło stosunkowo słaby oddźwięk. Komendant powiatu bytomskiego p. **Sałka** wyjechał na 3 dni przed powstaniem z Bytomia. W Bytomiu na miejscu zbiórki stawiał się sam komendant **Świętochowski**, młodzieniec pełen fantazji. Ruszyły wprawdzie oddziały z Piekar i Szarleja, ale musiały się przed przewagą wycofać. W powiecie bytomskim brakło zupełnie dowództwa, aczkolwiek Bytom był siedzibą komitetu wykonawczego. Dzielnie bili się powstańcy w **Orzegowie, Goduli, Karbie i Miechowicach**. Po długiej walce i ciężkich stratach musiały wycofać się w stronę granicy polskiej. Ciężkie walki stoczył oddział **Szafranka** w **Świetochłowicach, Piaśnikach, Wielkich Hajdukach, Chebziu i Lipinach, gdzie odpierał ataki pociągów pancernych**, ale wobec przewagi niemieckiej musiał wycofać się na wschód. W **Tarnogórskiem** powstańcy zajęli **Mikulczyce, Radzionków, Kozłową Górę, Wieszową**. Po upadku powstania dziesiątki tysięcy Ślązaków schroniło się do b. Kongresówki i Galicji, gdzie zostali przygarnięci przez rodaków. Większość wróciła wskutek traktatu amnestijnego polsko-niemieckiego.

Ludzie, którzy poszli za hasłem powstańczem pełni byli zapału, poświęcenia i zdecydowani na wszystko. Powstanie nie mogło się udać, gdyż brak było zupełnie dowódców, a ci, którzy chcieli być najwyższą władzą organizacji wojskowej i o ten zaszczyt z sobą walczyli, dowiedli, że mieli dobre chęci ale do zadania wcale niedorośli.

Zdaje się, jakoby Niemcy byli tylko czekali na rozpoczęcie akcji zbrojnej, by oczyścić Górny



Śląsk z aktywnych żywiołów polskich. Zdaje się, że z premedytowanym okrucieństwem rzucili się na ludność polską. Wielu powstańców, którzy dostali się w ręce oddziałów niemieckich, zostało okrutnie zamordowanych, ale nie tylko powstańców, lecz także wielu mieszkańców, których z bronią w rękę wcale nie schwycono, ponieważ przez wywiad niemiecki jako „buntownicy“ zostali wskazani. Przeszukiwano wszystkie domy i budynki, okropnie obchodząc się z ludnością. Kradła przysiężnie i plądrowała soldateska. Aczkolwiek ruch powstańczy nie wyszedł poza powiat pszczyński, represje przeprowadzano na całym Górnym Śląsku. Katowanie ludności było straszne. Nieoszczędzano starców, dzieci, niewiast. Przez miasta kroczyły krwawe pochody naszych nieszczęśliwców, popedzanych kolbami i prętami żelaznymi przez zbirów niemieckich, ręce mieli na głowę założone i pod razami i uderzeniami wołać musieli: „Nieder mit Polen! Hoch Deutschland!“ Setki uprowadzono do Niemiec. Inni uciekali do b. Królestwa i Galicji. W Sosnowcu był punkt zborny. Już poprzednio major Bańczyk zaczął z uchodźców Ślązaków formować pułk nazwany potem Bytomski, który po nieudanej ruchawce doznał wielkiego dopływu. Uchodźcami zajmowali się serdecznie rodacy z b. Kongresówki, a między innemi wielką opieką otaczała ich p. Marja Ciechanowska z Grodźca. Ma się wrażenie, że Niemcy z nieszczęśliwego ruchu chcieli skorzystać, by ludność śląską tak steryzować, aby w nadchodzącym plebiscycie nie miała odwagi opowiedzieć się za Polską. To było celem tych okrucieństw. Prześladowanie naszej ludności odbiło się głośnem echem w całej Polsce, a propaganda nasza rozniosła o nim wiadomości po całym świecie.

Bawiła w tym czasie w Berlinie delegacja polska złożona z pp. Dr. Wróblewskiego Władysława,

Wojciecha Korfanteo i dr. Hermana Diamanda, która z ramienia rządu polskiego pertraktowała z rządem niemieckim o wykonanie Traktatu Wersalskiego. Na odgłos okrucieństw niemieckich na Śląsku delegacja interwenjowała u rządu niemieckiego, a gdy ten robił trudności, zwróciła się do szefa francuskiej misji wojskowej w Berlinie gen. Duponta. Wiele zabiegów w tej sprawie czynił p. Korfanty. Ze Śląska przybyła do niego delegacja złożona z pp. Piechulka, Różanowicza, Długiewicza i Biniszkiewicza, która zdała sprawę z sytuacji. Pod naciskiem gen. Duponta rząd niemiecki na najkrótszej drodze musiał zakazać dalszego znęcania się soldateski niemieckiej nad ludem naszym. Po porozumieniu z Najwyższą Radą w Paryżu gen. Dupont otrzymał zlecenie udania się na czele komisji alianckiej na Śląsk. Zanim ta wielka komisja wyjechała, na prośbę p. Korfanteo wysłano tymczasową komisję, złożoną z angielskiego pułk. Goodyara, włoskiego majora Vaccariego i francuskiego kapitana Pouparda na Śląsk.

Komisje te interwenjowały wszędzie, gdzie działały się gwałty niemieckie. Do tych komisji udało się przemycić w charakterze tłumacza, rzekomego Anglika, p. Daniela Kęszyckiego, który potem pozostał na Śląsku aż do rozstrzygnięcia sprawy, a podczas plebiscytu i powstań był naszym generalnym konsulem w Opolu przy Komisji Alianckiej. Z wdzięcznością należy wspomnieć w dziesięciolecie wypadków o tych komisjach, a szczególnie o p. Kęszyckim. Z rządem niemieckim delegacja nasza rozpoczęła rokowania o amnestję. Po ciężkich walkach doszedł do skutku traktat amnestyjny niemiecko-polski z dnia 1. 10. 1919 r., na mocy którego wszyscy internowani w obozach, wszyscy uchodźcy i wszyscy ukrywający się mogli wrócić do domów. Rokowania te prowadził p. Korfanty, który był prezesem z polskiej strony



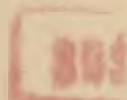
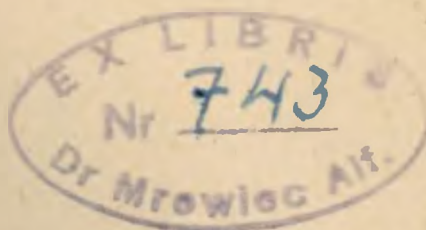
W komisji amnestyjnej. Niemcy złymi byli znawcami duszy ludu śląskiego. Zamiast zgębić go tą krucjatą, zahartowali jego wolę, zrobili mu Polskę nad wszystko cenną, bo krew swoją za nią przelał. Dopiero wtedy lud śląski sobie uświadomił, że musi dołożyć wszelkich sił, aby po tej ziemi śląskiej, nie stapała już nigdy stopa żołdaka pruskiego. Krew rozlana stała się ziarnem wyzwolenia narodowego.

---

*Janusz P.*

*rodem Wielkopola*

*24. 11. 1878.*





**B I B L I O T E K A**  
**Uniwersytetu Śląskiego**

br.

278